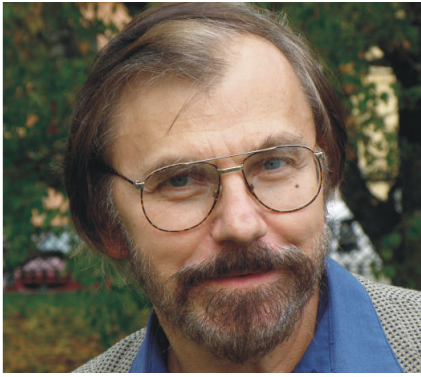


Listy do Pani A. (46)



Maślanka i poezja

Trochę nam czasu z Aldoną Borowicz i Piotrem Duminem upłynęło nad wypełnianiem wniosków o dotację na Warszawską Jesień Poezji. Przychodziliśmy do Związku kilkakrotnie, bawiąc się w biurokratyczne i żmudne wypełnianie rubryk. Ostatnim razem było to nam wynagrodzone, bo oto po południu Andrzej Żor promował swoją bardzo ciekawą książkę „Leopold Kronenberg. Dzieje fortuny”. Wysłuchaliśmy dyskusji panelowej na temat ekonomii i gospodarki XIX wieku, co akurat mnie – jako wielbiciele „Lalki” – bardzo zainteresowało. Poza tym sama postać barona Kronenberga była dla mnie zawsze bardzo ciekawa, bo był to człowiek – w przeciwieństwie do niektórych dzisiejszych biznesmenów – bardzo światły, wspierający sztukę w szerokim zakresie. Mógł wspierać, bo jego fortuna, w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze, wynosiła... trzydzieści miliardów dolarów.

Siedzieliśmy z Aldoną w pierwszym rzędzie, ale trochę z boku, naprzeciwko stolika z pustaowanymi książkami. Z okładki patrzył na nas pan o bardzo nobliwej, mądrej, nawet pięknej twarzy. Aldona do mnie: „Gdybym wtedy żyła, to bym go podrywała”.

A potem o książce opowiadał Andrzej Żor. W pewnym momencie stwierdził, że Kronenberg był to „pękaty kurdupel na krzywych, krótkich nóżkach”. Spojrzałem znacząco na Aldonę i powiedziałem: „Za te pieniądze...”.

Oboje z Aldoną byliśmy bardzo zadowoleni z wysłuchania dyskusji oraz wystąpienia autora. Potem tradycyjne wino w niezbyt dużych ilościach, jak to na ogół przy tego rodzaju spotkaniach bywa, i pojechaliliśmy do domów, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Kiedy jeszcze w ciągu tego samego dnia trzaskaliśmy się nad wypełnianiem wniosków, w naszej auli odbywało się wręczenie „Orłów Agrobiznesu”. Laureatką została jedna z mleczarni, w związku z czym zasypała wszystkich uczestników i przy okazji nas torbami zawierającymi maślankę i jogurt owocowy. Ponieważ zostało kilka toreb, a nikt ich nie chciał brać, to wziąłem ja, bo bardzo lubię maślankę. Wracałem, dodatkowo i niespodziewanie objuczony. A w ciągu paru dni wypilem wszystko – bezkarnie i bezrewolucyjnie.

Tymczasem zbliża się święto ludzi będących odwrotnością przedsiębiorców – Światowy Dzień Poezji organizowany przez UNESCO i redakcję „Poezji Dzisiaj”. Poeci nigdy nie umieli pomnażać fortun, przynajmniej ich większość. A nawet

zmysł organizacyjny rzadko z talentem idzie w parze, tak jak to jest u Aleksandra Nawrockiego. Od lat jest duszą tego festiwalu, czym wzbudza mój nieklamany podziw.

Preludium ŚDP odbyło się w tym roku w Lublinie w teatrze im. Juliusza Osterwy. Pojechałem więc tam w towarzystwie Juliusza Erazma Bolka. Julek świetnie prowadzi samochód, żadnego lęku nie odczuwałem. Jechał z nami Lam Quang My, ale on tym bardziej mógł nie odczuwać, bo przez większość drogi spał. Wracaliśmy w tym samym składzie powiększonym o młodą poetkę i wokalistkę, Annę Mikulską. Było ciemno. Nie wiem, czy Lam tym razem spał...

Czytaliśmy wiersze, najpierw poeci lubelscy, potem warszawscy. Lam – jak zwykle – śpiewał po wietnamsku. Było bardzo uroczyste, „teatralnie”, dostojnie. I znowu refleksy. Ich światło przesłoniło widowisko. Ale Pani twarz jaśniała intensywniej. Co może wyobraźnia!

Ktoś kiedyś mnie zapytał, czy można się zakochać znając kogoś tylko ze zdjęcia, wymieniając e-mailowe listy. Powiedziałem z pełnym przekonaniem, że tak. Przypomniało mi się to nagle, gdy czytałem wiersze ze sceny lubelskiego teatru w tym oślepiającym blasku jupiterów.

Czytałem z pewną treścią, bo niektóre utwory pochodziły z nowego, przed kilku tygodniami wydanego, tomiku „Studnie Andersena”, w którym jest dużo tekstów bardzo osobistych. Staram się jednak o wszystko jakoś obiektywizować, uniwersalizować, aby każdy mógł w tym znaleźć coś swojego.

Następny „etap” ŚDP to Noc Poetów w Kazuniu. Zawiózł mnie tam swoim samochodem Jacek Bukowski. Było przyjemnie, przyszło sporo ludzi, nawet więcej siedziało na widowni niż na estradzie. Imprezę prowadził Aleksander Nawrocki, mówił dość długo, potem każdego poetę przedstawiał. On lubi długie, solenne „nabożeństwa”. Czytaliśmy po trzy wiersze. Aleksander poprosił na estradę Basię i trzymając ją za rękę powiedział z pamięci swój bardzo piękny wiersz o miłości. A przez mój zepsuty łeb przemknęła myśl, co też takiego Aleksander zbroił, że tak dowartościowuje żonę...

Potem był recital Moniki Lidke z Londynu, która śpiewała własne teksty po polsku i po angielsku, do skomponowanej przez siebie muzyki. Bardzo dobrze to wypadło. Ma ładny, oryginalny głos, i sama też bardzo ładna i efektowna „duża blondyna”. A po „przejsiach” poetyckich na osłodę herbatniki, cukierki i kawa – wypilem kilka filiżanek, aby nie zasnąć.

Podróż w obie strony przebiegła bardzo dobrze, toyotą nowej generacji, a Bukowski świetnie prowadził. Ale w końcu to tylko 35 km w jedną stronę. Pełno w tym samochodzie udogodnień, m.in. strzałka, która „prosi” o zmianę biegów zależnie od obrotów silnika. Nie trzeba patrzeć na obrotomierz czy wsłuchiwać się w pracę motoru. Poza tym jest sterowanie wbudowanym już fabrycznie radiem, za pomocą przycisków na kierownicy. Bezpieczne to i wygodne. I ekranik, na którym widać, co dzieje się za samochodem podczas cofania.

Moje samochody zawsze były stare z wyjątkiem jednego „malucha”. Naliczyłem ich jedenaście, ale żaden staruszek mnie nie zawiodł. Teraz też mam starowinę – nissana micrę z 1991 roku. Mechanik mi powiedział, że to lepszy egzemplarz

niż nowoczesne auta, naszpikowane elektroniką. Zwłaszcza, że ma niewielki przebieg – dopiero ok. 70 tys. kilometrów.

Na drugi dzień po powrocie z Kazunia zadzwonił Nawrocki z prośbą, bym przyszedł na spotkanie z zakopiańską poetką i dziennikarką, redaktorką „Kuriera Podhalańskiego” Beatą Zalot. To też w ramach Światowego Dnia Poezji. Ciekawe wiersze, delikatne, prawie pastelowe.

To były takie preludia Światowego Dnia Poezji. Właściwa inauguracja odbyła się w Muzeum Literatury. Czytałem dwa wiersze ze „Studni”, „Nam wszystkim” oraz „Patrzymy w niebo”. I znowu naszyły mnie różne wątpliwości. Siedziałem, czekając na swoją kolejkę w czytaniu i nerwowo przewracałem kartki tomiku – bo... nic mi się nie podobało. Poczulem wielką niechęć do tych wierszy i do siebie samego. Wreszcie wybrałem „Nam wszystkim”, a „Patrzymy...” na chybił-trafił, bo nie było czasu na zbyt długie wahania.

Od rana siedziałem na krześle – były kolejno: prezentacja każdego z autorów, popisy wokalistek, wiersze uczestników czytane przez aktora, potem prezentacja „Kwartalnika Świątokrzyskiego” przez redaktora naczelnego Staszka Nyczaję i „Miesięcznika” Ryśka Ullickiego. I znowu poetycka szpryca – tym razem wyłącznie zagraniczni.

A po przerwie wszyscy przeszliśmy do „Literatki” – i tam następny maraton. Najpierw się słucha z zainteresowaniem, potem z lekką abominacją (poezja w nadmiarze jest trująca i staje się obrzydliwa), a wreszcie można oszaleć. Wytrzymałem jakoś ten cały dzień.

W małej kawiarence w księgarni Prusa prowadziliśmy wraz z Barbarą Nawrocką spotkanie z laureatem ŚDP, Adamem Siemienińczykiem. Aleksander ku zdziwieniu sali – jeszcze w Muzeum Literatury podczas inauguracji – powiedział, że spotkanie to będzie prowadzić Barbara Jurkowska i Stefan Jurkowski. (Basia, którą wszyscy znają jako Nawrocką, rzeczywiście nazywa się z domu tak jak ja). Widząc to zdziwienie wyjaśniłem głośno z całym spokojem: „To prawda, Barbara jest z przodu Nawrocka, a z tyłu Jurkowska”.

W kawiarence zebrało się raczej niewiele osób, może kilkanaście. Ale zrobiło się kameralnie i poetycko. Powiedziałem o tomiku autora, starałem się mówić krótko, i chyba tak było. Czytał poeta, śpiewała Monika Lidke, było więc czego posłuchać i na co popatrzeć.

Wszystko to trwało ok. półtorej godziny. I zaraz poszedłem do „Literatki”. Trochę jak na ścieżce, bo to już trzeci taki maraton. Znowu czytanie wierszy, bardzo różnych, ale było coś, co mi wynagrodziło męczące siedzenia i... siedzenia... Otóż Aleksander zaprosił Utę Przyboś, która bardzo ciekawie, z dużym wdziękiem i swadą, opowiadała o Julianie Przybosiu. Barwnie, bezprezjonalnie, nazywając go po prostu: tata. Potem znowu prezentacja wierszy. Aleksander w pewnym momencie wywołał mnie, więc chcąc nie chcąc przeczytałem jeden wiersz ze „Studni” (**opowiadał ci o sobie). Bardzo się wszystkim podobał. Kilka osób szepnęło mi na ucho: „powinieneś przeczytać więcej, przynajmniej byłoby tu trochę poezji”. To miłe i podbudowujące „ego”, choć zapewne niezupełnie prawdziwe. Odniosłem wrażenie, że to mówi Pani, tylko specjalnie do mnie –

STEFAN JURKOWSKI